

Stefan Mermon

1914-1987

Absolwent Wydziału Nawigacyjnego z 1937 r., uczestnik wojny na morzu, w tym konwojów śródziemnomorskich, kapitan żeglugi wielkiej.

Urodził się 29 września 1914 r. w Wolance koło Borysławia, pow. Drohobycz (rodzice Stanisław i Eugenia).

W czasie nauki w PSM uczestniczył w rejsie „Darem Pomorza” dookoła świata. Utalentowany literacko, zamieścił w jednym z „Okólników” wspomnienie o szkolnym kole lingwistycznym, które warto przytoczyć w całości: „Zaczęło się to w czasach dawnych, bo szkolnych i niezbyt mądrych. «Teacher», jak sama nazwa wskazuje, wykładowca angielskiego, postanowił podnieść u nas poziom tego języka. Zachęcał więc do konwersacji po angielsku w godzinach pozaszkolnych.

Wtedy to, celem pogłębiania znajomości języka Shakespeare’a, powstał YSDC (Young Sailors Drinking Club), którego to klubu długoletnim prezesem miałem zaszczyt być ja. Nikomu z nas nie śniło się nawet, że tak często będziemy się w przyszłości posługiwać tym językiem.

Cele Klubu były nieskomplikowane. Chodziło o to, aby w przyjaznym gronie wychylić kielicha, mówiąc w czasie meetingu tylko po angielsku. Klub wydawał nawet swoje pismo (zwykle w dwóch egzemplarzach pisanych przez kalkę). Nazywał się ów organ «YSDCs. Herald», a omawiał zwykle odbyte meetingi, tudzież co wstydlwsze plotki o członkach i sympatykach klubu. Artykuły ilustrowane były głównie przez karykaturzystę «Bacę» Backera oraz redaktora naczelnego «Cassinięgo» Pampmehla. Z czasem zebrała się tych karykatur spora teka, którą oglądało się zawsze na meetingach z tą samą radością. Została ona zniszczona dopiero w czasie Powstania Warszawskiego w siedzibie Klubu, który się zakonspirował podczas okupacji.

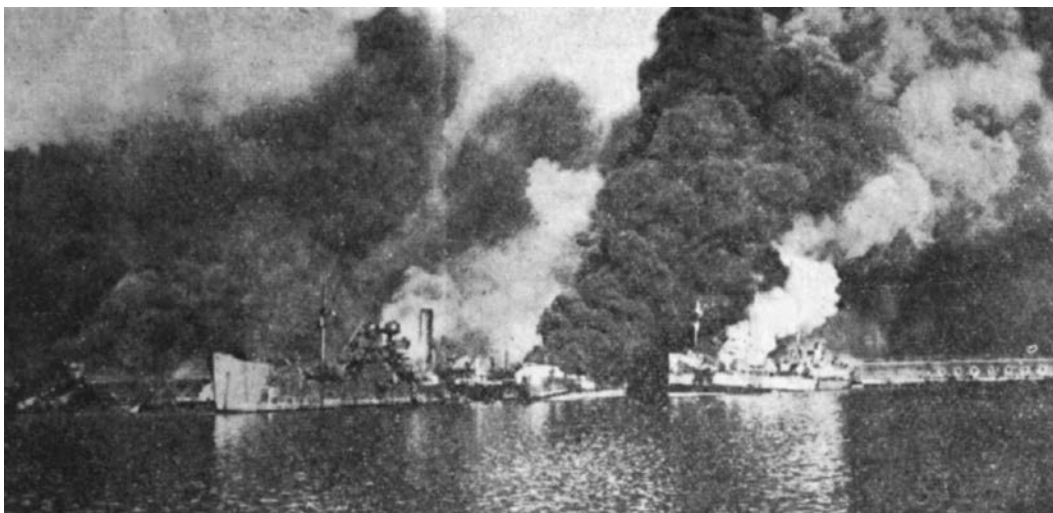
Na terenie szkółki, chociaż oficjalnie nie uznawany, Klub brał żywy udział w życiu koleżeńskim. Niezapomniane były wspólne choinki YSDC. Odbywały się one następująco:

W przeddzień rozjazdu na ferie Bożego Narodzenia Klub zapraszał członków i sympatyków na tę uroczystość. O zmroku całe towarzystwo szło do głębszej części lasku na Grabówku i tam zapalano świece na uprzednio udekorowanej, a rosnącej choince. Prezes zabierał głos, zagajał, łamał się opłatkiem, po czym następowały ogólne życzenia. Zaczynało się uroczyste odbicie ćwiartek czystej wyborowej, wiszących w odpowiedniej ilości na choince, to znaczy – ćwiartka na członka oraz toasty.

Potem śpiewało się wszystkie znane i nieznanne członkom kolędy, co kończyło część uroczystą. Następowala «zagrycha», jak zwykle, w referacie ciężkiego «Sokoła» Mariana Kinasta, oraz pieśni z «Daru» i w ogóle «szkolne». Wśród żwawo wychylanych kielichów



Na „Darze Pomorza” motorzyści Feliks Sobieraj i Marian Simon oraz uczeń Stefan Mermon



Bombardowanie Bari (fot. domena publiczna)

chów (z butelki oczywiście), czerpiąc z przyniesionej «piwniczki», płynęły w cichą noc kaszubską piosenki o «motorkach, co to cała naprzód», «Zuzannie» i co z tego wynikło... i «Hammerfest» ... o «hamakach, co w międzypokładzie z szumem fali wiodą tan»... i o tym, jak ktoś tracił czas, pływając na «Lwowie», myjąc pokłady i co tam jeszcze...

Świeceki migotliwym płomieniem dopalały się na wietrze, wódka się kończyła, czas było wracać do szkółki na kolację.

Zebrania te miały charakter już czysto tradycyjny i używało się wtedy wyłącznie języka ojczystego. Zapewniam Kolegów, że choinki te odbywały się zawsze w podniosłym nastroju.

Kiedy później, rozproszeni po różnych zakamarkach Polski, byliśmy szkoleni w szlachetnym rzemiośle Obrońców Ojczyzny – przesyłany sobie wzajemnie «YSDCs. Herald» przypominał o tak odległym morzu i zawodzie, krzepił na duchu i pozwalał filozoficznie ustosunkowywać się do instruktorów.

Wojna bezlitośnie obeszała się z członkami Klubu, zbierając obfite żniwo... Pozostało nas zaledwie kilku. Tu pragnę uczcić pamięć tych, tak bliskich sercu Kolegów, którzy już odeszli, kładąc młode życia na stosie katalizmu historycznego. Pomyślmy o nich przez parę chwil.

Po wojnie odbyło się jeszcze jedno zebranie YSDC w Londynie, w składzie dwóch, mianowicie sekretarz Cassini i ja. Smętne to było zebranie, «YSDC in Exile» – jak się wyraził sekretarz.

Postanowiliśmy czynności klubu zawiesić aż do czasu powrotu do Gdyni!"¹

Po skończeniu PSM był m.in. praktykantem i asystentem pokładowym na s/s „Lwów” i na tym statku zastała go wojna.

W maju 1940 r. został III oficerem na „Lewancie”, we wrześniu 1942 r. – II oficerem na s/s „Poznań”. Od listopada 1942 r. do 17 lipca 1943 r. był II oficerem na s/s „Lwów” – biorąc udział w dramatycznie zakończonym konwoju do Bari: „Dzwonek alarmowy dodaje hałasu. W biegu na mostek sprawdzam pistolet, dokumenty, hełm. [...] Skupione w porcie statki otwierają ogień. Patrzą na skrzydła naszego mostku – chłopcy zatrząskują bębny do oerlikonów i za moment cztery lufy plują. OK! Łapię stojącego w sterówce «dzikiego louisa» i pruję z niego do najbliższego «markera», teraz rzeczy zaczynają się dziać niesłychanie szybko. Robi się czerwono jak w piekle. Wybuchy celnych bomb zlewają się jak grzmoty wśród burzy. Już widać ich skutki. Statki nieco bliżej falochronu płoną, toną rufą lub leżą na burcie. Następuje oślepiający błysk, podmuch rzuca mnie o drzwi sterówki, które sobą wyłamuję, szkło lata; podnoszę się z pokładu, po stojącym o trzy kable od nas małym Norwegu z nitrogliceryną pozostała czarna pustka, wiatr zwiewa mgławy, czarny dym i już widać w tym miejscu refleksy dalszych płonących statków... [...] Nasze oerlikony na boatsdecku z lewej milkną. [...] Słyszę bliski bardzo gwizd po lewej burcie i ogłuszającą detonację; pokład skacze wściekle pod nogami, statek wali się na lewą burtę... Dostaliśmy. Oświetlony latarką klinometr staje na 30. Przykre uczucie jakby osobistej straty.

– «Puck» też dostał – krzyczy mi w ucho kapitan. – Pali się od dziobu do mostku – wskazał ręką. – Stoi na prostym kilu – odkrzykuję. Tak też później zatonął, ciągle «na prostym kilu».

Biegnę teraz na lewą burtę, aby sprawdzić, co z ludźmi. Lewa burta midshipu zmasakrowana, dwóch zabitych, dwóch rannych. [...]

Na mostku kapitan mówi: – Niech pan spróbuje z mechanikami otworzyć zawór parowy na maszynie, to może parę obrotów śruby pchnie sterem naprzód, aby zatonął na płytszym miejscu przed nami, łatwiej będzie go potem podnieść. No i wysiadać na rufowe tratwy.

Gdy przechodzę korytarzem koło kuchni, dostajemy znowu w lewą burtę midshipu. Wstaję z pokładu; kabiny i korytarz po lewej płoną gwałtownym ogniem. [...]

W świetle płonącego boatsdecku widzę naszą tratwę z rufową grupą załogi jakieś 30 m od statku. Już odbili; robi mi się nieprzyjemnie. Próbuję spuścić prawą tratwę, ale ta zacięła się w ramach, no i leżymy na lewej burcie. Trzeba się będzie zamoczyć, myślę z niechęcią. Spod windy ładunkowej dochodzi mnie rozpaczliwy głos naszego arabskiego palacza: – help! my head! Podbiegam do niego i badam mu głowę. «Rana» okazała się skazą za uchem, jakby drapnięcie kota. Szok, myślę i zachęcam go czynnie do ruszenia się z pokładu. Wołam do ludzi na tratwie: – Wrócić, mam ze sobą rannego. Wracają, szybko schodzimy z pokładu leżącego na lewej burcie statku. Widać dziobową tratwę z kapitanem, kobietami (stewardessa i kucharka) i resztą, która już odbiła i jest w drodze do leżącego o 3 kable mola.

Na boatsdecku płonie benzyna i amunicja do oerlikonów, wybuch seriami, plując złowrogo traserami na wszystkie strony. Odbijamy pośpiesznie. Taki był koniec owocnych przygód wojennych «Lwowa». Nazajutrz dziób wraka czerniał na wodzie, szczerząc wypalony pokład.

[...] Na molo spotykamy towarzystwo z «Pucka»; składają w rozwalonym schronie obok kilku innych zwłoki śp. Plucińskiego [abs. WN z 1941]. Zostaję z nimi, aby im pomóc. Raptem, wśród stojących rzędem rufą do falochronu amerykańskich «amo ships», następuje potężny wybuch. Eksplozja rzuca

nas jeszcze raz o ziemię, robi się przeraźliwie jasno, czerwono, no i gorąco, fala zalewa molo. Różne przedmioty przelatują i spadają wkoło. Leżąc, widzę, jak dwie nieopodal stojące korwety rwą się z cum i przewracają na burtę. Statki «amo» przysłania ogromny płomień. Czuję, jak krople zimnego potu spływają mi po grzbiecie. Szybko kładziemy na zwłoki notatkę identyfikacyjną i wiejemy do miasta. [...] Nieco później zasiadamy w fotele wśród komfortu dawnego klubu faszystowskiego, który służy w tej chwili jako stacja pogotowia.

Moja znużona ręka zwisa przez oparcie i natrafia na przemiły kształt butelki chianti, która okazuje się pełna. Stasiek Kukaracza i Baca znajdują dwie inne. Wydłubuję szkło z karku i popijam chciwie «płynne słońce». Jak to jednak przyjemnie być żywym².

Do końca wojny pływał jako I oficer na s/s „Chorzów” i s/s „Lida”.

Po wojnie pozostał w Anglii, pracował szereg lat w izraelskiej kompanii, był m.in. kapitanem m/s „Atzmaut”.

Realizując uchwałę walnego zebrania Związku Oficerów Polskiej Marynarki Handlowej w Londynie, 22 czerwca 1959 r., podczas wizyty „Daru Pomorza” w Dover, kpt. Stefan Mermon wraz z kpt. Witoldem Sawicz-Korsakiem (abs. WN z 1931) przekazał sztandar Państwowej Szkoły Morskiej z 1930 r. na ręce komendanta żaglowca kpt. Kazimierza Jurkiewicza (abs. WN z 1934). Sztandar, ufundowany przez społeczność Tczewa, został wywieziony pod koniec sierpnia 1939 r. do Warszawy przez Mieczysława Dukalskiego (abs. WN), a następnie ewakuowany z Polski przez dyrektora Departamentu Morskiego Ministerstwa Przemysłu i Handlu Leonarda Możdżeńskiego. W kraju żaglowiec witali m.in. wiceminister żegluga Tadeusz Ocioszyński, który w 1939 r. odpiął sztandar z drzewca, przekazując do wywieżenia Leonardowi Możdżeńskiemu, pierwszy dyrektor Szkoły Morskiej w Tczewie inż. Antoni Garnuszewski i absolwent pierwszego rocznika Tadeusz Bykowski (z 1922 r.)³

W 1964 r. „po dłuższym pobycie w charakterze kapitana na izraelskim motorowcu «Atzmaut» przyleciał do Londynu na leczenie⁴, po którym powrócił na morze.

W 1985 r. uległ wypadkowi w swoim mieszkaniu i złamał biodro. Przyjechał wów-

czas odwiedzić go w szpitalu w Paddington Zbigniew Drewnicki (abs. WM z 1939), „aby pogawędzić o odległych czasach, gdy obaj żeglowali po morzach chińskich, wożąc ładunki benzyny dla wojska Chang Kaj-szeka, które już były dobijane przez moskiewskiego Dżyngis-chana Mao Tse-tunga w Taku Bar, i widzieli upadek Szanghaju”⁵.

W 1986 r. „kol. Mermon, obecnie emerytowany inwalida, utrwala na taśmie magnetofonu wspomnienia o niezwykłych przygodach i dalszych losach dawnych uczniów PSM w Gdyni, kolegów Olgerda Stołychwy i Adama Bekera. Tematem są ich przeżycia i niezwykła ucieczka z Rosji Sowieckiej w latach 40. Obaj brali udział w Kampanii Wrześniowej i będąc lewicowo ustawieni, postanowili wykorzystać swoje zetknięcie się z nacierającymi na Polskę sowieckimi towarzyszami w 1939 roku i otrzymali od nich «bumagę» do Odessy, gdzie udało im się dostać na statki Morflotu i pływali przez pewien czas na Morzu Czarnym, podrywając «krasnyje mołodycie» służące razem z nimi. Aż do czasu, gdy agentura osławionego Ławrentego Berii zainteresowała się

nimi. Wtedy to z pomocą swych mołodyc wyruszyli na południowy zachód i dotarli szczęśliwie po wielu trudach do samego Afganistanu. Tam oddano ich w ręce wywiadu brytyjskiego. [...] Udało się im jednak dotrzeć do Londynu, gdzie ppor. artylerii O. Stołychwo przeszedł przeszkolenie jako spadochroniarz cichociemny i skoczył do Kraju, gdzie został aresztowany w dniu 30.04.1943 roku i stracony przez gestapo na Pawiaku. Natomiast A. Beker zginął w dość tajemniczych okolicznościach, już po wojnie na wodach Rio de La Plata”⁶.

Stefan Mermon zmarł 6 maja 1987 r. w londyńskim szpitalu na skutek silnego oparzenia ciała po nieszczęśliwym wypadku w czasie gotowania posiłku⁷.

Następnego roku z okazji imienin zmarłego 3 września 1988 r. „w Kościele Garnizonowym św. Andrzeja Boboli z inicjatywy znajomych odprawiona została msza św. żałobna za spokój duszy śp. tragicznie zmarłego Kolegi naszego, kpt. ż.w. Stefana Mermona, w której uczestniczył z ramienia Związku Kolega Stanisław Wizbek”⁸.

„Sztandar przedwojennej Państwowej Szkoły Morskiej został odnaleziony przy w 1958 r. porządkowaniu spuścizny po ś.p. dr. Leonardzie Możdżeńskim. Odkryto sztandar w jednej ze skrzyń metalowych, zdeponowanych w Sekretariacie Związku i wydobyto go, wraz z metalowym zakończeniem drzewca w formie orła, w stanie zupełnie nieuszkodzonym. W skrzyni znajdował się również Złoty Krzyż Zasługi, którym sztandar był odznaczony, jak i zegarek ofiarowany przed wojną «Darowi Pomorza» przez towarzystwo Żegluga Polska”.

23 czerwca 1959 r. „Dar Pomorza” powrócił z 10-tgodniowego rejsu przywożąc sztandar PSM, ewakuowany z kraju pod koniec sierpnia 1939 r. Kapitanowi Kazimierzowi Jurkiewiczowi przekazali go – realizując uchwałę walnego zebrania Związku Oficerów Polskiej Marynarki Handlowej w Londynie – delegaci i byli uczniowie PSM kpt. Stefan Mermon (abs. WN z 1937) i kpt. Witold Sawicz-Korsak (abs. WN z 1931). Żaglowiec witali m.in. wiceminister żegluga Tadeusz Ocioszyński (który pod koniec sierpnia 1939 r. odpiął



Na zdjęciu prof. Tadeusz Ocioszyński i dyrektor PSM Mieczysław Jurewicz. Sztandar trzyma wykładowca Henryk Mosek

sztandar z drzewca i przekazał dyr. Możdżeńskiemu), pierwszy dyrektor Szkoły Morskiej w Tczewie inż. Antoni Garnuszewski i absolwent pierwszego rocznika Tadeusz Bykowski (z 1922).

Źródła: *Kadry morskie Rzeczypospolitej*, tom I, pod red. Jana Kazimierza Sawickiego, wyd. II, Gdynia 2000; Wadim Konstanty Taniewski-Elliott, *Spis personelu zatrudnionego na statkach Polskiej Marynarki Handlowej w latach 1939-1945*, Gdańsk 1981; APGoG – akta osobowe GAL-u; londyńskie „Okólniki”.

1 Stefan Mermon, *YSDC*, „Okólnik” 1955, nr 75, s. 11.

2 „Okólnik” 1953, nr 65, s. 4.

3 „Okólnik” 1959, nr 91, s. 3.

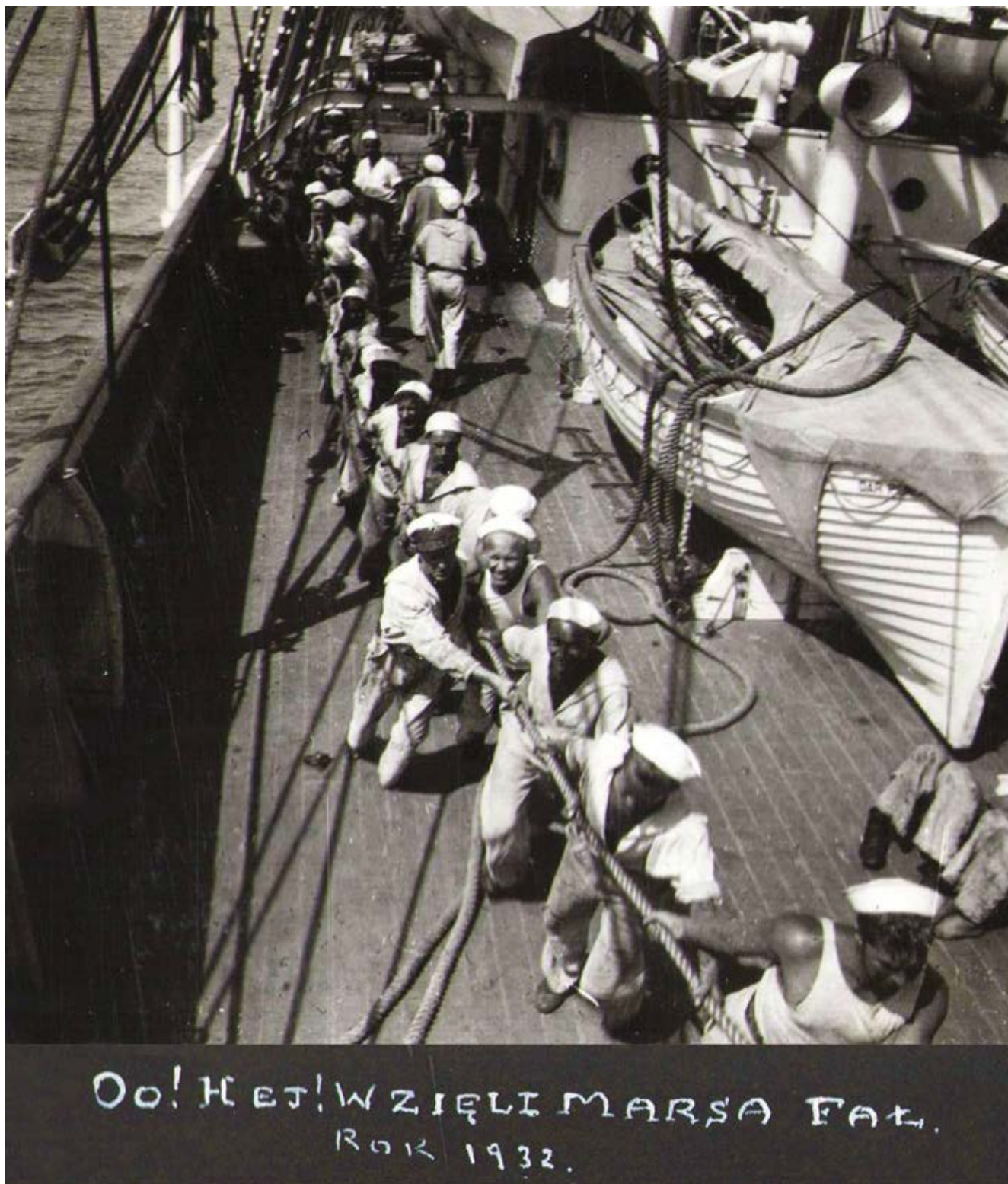
4 „Okólnik” 1964, nr 106, s. 14.

5 „Okólnik” 1985, nr 152, s. 21.

6 „Okólnik” 1986, nr 154, s. 32.

7 „Okólnik” 1987, nr 156, s. 41.

8 „Okólnik” 1989, nr 158, s. 34.



Fot. z albumu kpt. Jerzego Nierojewskiego